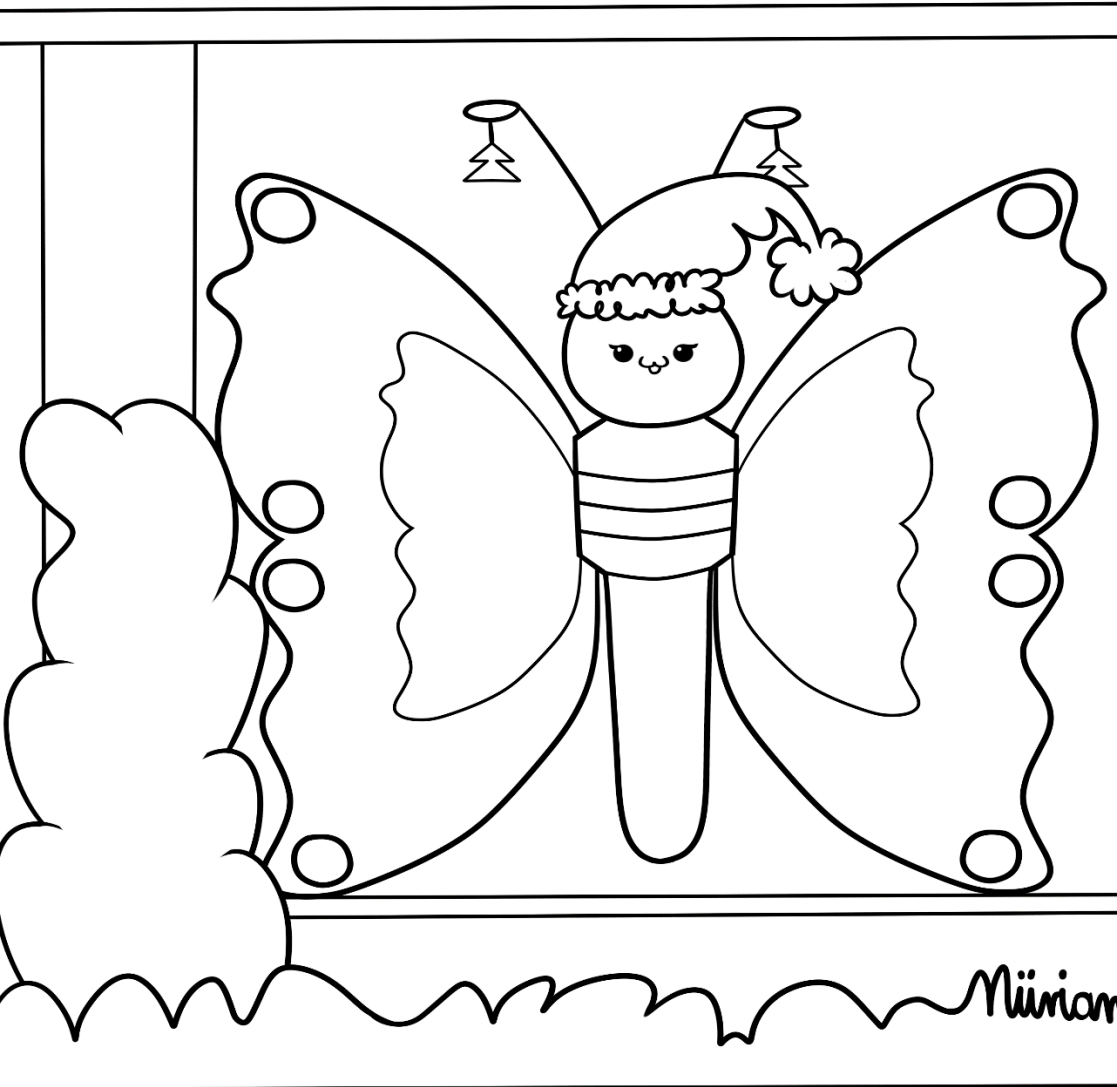


EKOSIK 116



Ho, ho, ho...wreszcie wigilia, co znaczy, że to ostatni dzień szkoły w tym roku. Niestety do prawdziwego końca naszych męczarni zostało jeszcze 6 miesięcy. Nie psując nastroju - zapraszamy do przeczytania tegorocznego świątecznego numeru, zawierającego m. in. tłumaczenie tekstu z języka angielskiego, wspaniałe opowiadania, recenzje i wiele innych.

Rozpoczynamy odliczanie do szkoły zimowej. Przygotowania idą pełną parą. Następny „Ekosik” będzie pochodził z - mamy nadzieję śnieżnej, lecz nie aż tak mroźnej Muszyny. Tymczasem życzymy wszystkim uczniom oraz nauczycielom magicznych świąt w gronie najbliższych z pysznym barszczem, karpim i grzybową.

Redakcja

Spis treści:

1. Wstępniak.....	str. 2
2. Niusy.....	str. 3
3. Balladyna – historia prawdziwa.....	str. 4
4. „Pustynna Włócznia” – recenzja.....	str. 8
5. Relacja z meczu.....	str. 9
6. „Bladerunner 2049” – recenzja.....	str. 11
7. Dwugłos o Indiach.....	str. 14
8. Indie – kraj kolorów.....	str. 16
9. AdPocalipse.....	str. 19
10. „To” – recenzja.....	str. 20
11. „Twój Vincent” – recenzja.....	str. 21
12. Komiks.....	str. 22
13. Informacje o konkursach.....	str. 23
14. FanFil – tłumaczenie.....	str. 25
15. Sens życia według 2b.....	str.27
16. Ekos podbija Tatry.....	str. 28
17. Rymowanka na lekcji historii.....	str. 29
18. Kaplica Czaszek.....	str. 30
19. Dzień Edukacji Narodowej.....	str. 31
20. Wykład o Fridzie Khalo.....	str. 32
21. Tekst piosenki na Dzień Nauczyciela..	str. 33
22. Przepis na pierniki.....	str. 36
23. Zagadki.....	str. 37
24. Textasy.....	str. 38

Niusy

1. Na 7 października planowana była wycieczka rowerowa dla klas 7. Niestety wyjazd nie doszedł do skutku ze względu na padający od samego rana deszcz. Uczniowie jednak wykorzystali czas przeznaczony na wycieczkę, grając w gry planszowe i piekąc kiełbaski w stajni "Podkowa".
2. 16 października świętowaliśmy Dzień Nauczyciela, z tej okazji odbył się mecz koszykówki między uczniami a nauczycielami. Relacja w numerze.
3. Odbył się etap turnieju w badmintonie, w którym udział wzięli Igor i Marcin. Konkurencja nie była łatwa, ale chłopacy zajęli 3. miejsce. Gratulujemy!
4. 6 listopada rozpoczęły się próbne egzaminy gimnazjalne. Naszych najstarszych gimnazjalistów czekają jeszcze dwa takie ciężkie testy.
5. 24 listopada grupa licealistów wyleciała do Indii. Była to cudowna podróż. Szczegółowa relacja w numerze.
6. 26 listopada grupa innych licealistów wyleciała zwiedzać mroźną Islandię. Relacja pojawi się w kolejnym numerze.
7. Podczas naszej nieobecności w szkole pojawiły się nowe tablice. Pożegnaliśmy się z ostatnimi tablicami, po których można było pisać kredą.
8. 30 listopada na dużej przerwie odbył się pojedynek szachowy. Brał w nim udział uczeń II klasy liceum, który przegrał rywalizację z panem profesorem Pałką.
9. 30 listopada i 1 grudnia trwał kiermasz ciast upieczonych przez klasę 3a. Było bardzo smacznie.
10. PZ z geografii wyruszył w Tatry. Był to krótki, lecz bardzo intensywny wyjazd.
11. 8 grudnia odbyły się tradycyjne Igrzyska Radości.
12. Trzymamy kciuki za naszych nieustraszonych maturzystów, którzy 11 grudnia pisali pierwszy próbny egzamin dojrzałości.
13. Kolejny raz w naszej szkole zorganizowaliśmy Szlachetną Paczkę. Zebraliśmy produkty aż do 27 kartonów.

Balladyna – historia prawdziwa

Kiedy Balladyna wróciła z dzbankiem malin do domu, już na nią czekał książę Kirkor i jej matka.

- Cudownie, że już wróciłaś, Balladyno! Książę i ja już czekamy z przygotowanym pierścieniem zaręczynowym – wdowa wymownie spojrzała na księcia.

- Yyy, tak, tak, już czekamy gotowi.

- To może wyciągnij pierścionek, książę? – niecierpliwiła się matka Balladyny.

- A może poczekamy na Alinę?

- Na Alinę?!?! Po co chcesz na nią czekać, byłam pierwsza i to mi przysługuje pierścionek! Na Alinę mam czekać, jeszcze czego – zdenerwowała się Balladyna.

- Wyciągaj pierścionek, księżulku, i dalej, oświadczaj się – wdowa wzięła stronę Balladyny.

- Wy jakieś niecierpliwe jesteście na tej wsi. Albo czekamy na Alinę, albo żadnych oświadczeń nie będzie i koniec kropka! – książę nie uległ słowom Balladyny i jej matki.

- A właśnie, Balladyno..., gdzie się Alina podziewa, nie widziałas jej czasem w lesie? – zainteresowała się wdowa.

- Eee, nie, nie widziałam chyba... Chociaż czekaj! Przypomniało mi się, minęła mnie, jak zwiewała z jakimś chłopciakiem w las.

- Z chłopciakiem? W las? Czy ty się nie przegrzałaś w tym lesie, słońce tak świeci? Bo jakieś omamy masz. Przecież Alina z chłopakami nie chodzi i się nie zadaje, tym bardziej nie ucieka! A tak poza tym, widziałas tu kiedyś jakiegoś chłopaka we wsi? Przecież tu jest tylko nasz dom, samotnej sąsiadki, a następny 15 kilometrów od nas!

- Co? Nie no coś ty, mamoo... Na pewno ktoś mieszka tu bliżej.

- Balladyna. Ty coś kręcisz, kochanieńka. Sorry, książę, musimy iść do lasu znaleźć Alinę. Balladyna, umyj czoło, bo masz brudne i przynieś kalosze księciu, żeby sobie bucików drogich nie zniszczył.

Po chwili dziewczyna wraca z kaloszami pod pachą.

- Boże, dziecko, ty nawet czoła nie umiesz sobie umyć. Podejdz tu, to cię wytę.

- Ale mamoo..

- Żadnych ale! Chodź tu w tej chwili!

Wdowa ociera płamę na czole Balladyny, nie może jej zetrzeć, więc pociera coraz mocniej.

- Ałaa! Mamo!

- Cicho bądź, brudasio!

Matka nie może zetrzeć kropki z czoła córki, więc zaczyna ją uderzać po głowie, licząc, że kropka odpadnie.

- Mamo, jesteś nienormalna! Jak można tłuc własne dziecko po czole, bo ma brudne! – Balladyna gwałtownie się odsuwa.

- Dobra, Balladyna, ja już wiem, co się tutaj wydarzyło.

Balladyna nagle się zestresowała, zaczęła drzeć, myśląc, że mama domyśliła się, jaka jest jej tajemnica.

- Po prostu ci przyszcz na czole wyskoczył, przez tego księcia, który ci pierścionka nie chciał dać! – krzyknęła zadowolona ze swoich wniosków matka Balladyny.

- No halo, baby, liczyłem, że już wyjaśniliśmy tą sprawę! – książę był trochę załamany.

- Że wyjaśnialiśmy, to ja bym nie powiedziała, nie poczułam się wyjaśniona – stwierdziła Balladyna.

- Dobra, koniec już tego gadania, idziemy szukać Alinki – mówi wdowa.

Balladyna, jej matka i książę ruszają w las. Przedzierają się przez krzaki, książę trochę narzeka, że go nogi boła, ale idzie dalej. W końcu docierają do miejsca, gdzie rośnie stara wierzba. Balladyna zauważa, że nie ma na ziemi ciała Aliny i oddycha głośno z ulgą. Jednak wdowa nagle pada na ziemię i krzyczy:

- Patrzcie, ślady! Linia z czegoś w kolorze albo malin, albo krwi, na pewno Alinę tędy ciągnęli! Czuję ją nosem!

- Ale kto, mamo?

- A bo ja tam wiem? Chodźmy po tym śladzie może.

- Może chodźmy.

- Dojdziemy gdzieś pewnie.

- Boże, gdzieś ty mnie przysłał, co ja w ogóle robię w tym lesie z tymi mało inteligentnymi ludźmi?! – książę już nie wytrzymał.

- Aha, księżulkowi przeszkadzają niewykształcone wieśniaczki? To po coś tu przyjechał? Teraz musisz iść z nami, bo sam z lasu i tak nie wyleziesz.

- No dobra, prowadź, mamuśka – mówi Balladyna.

W końcu dochodzą do jakiegoś domu. Wdowa, która szła pierwsza, otwiera na oścież drzwi. Widzą Alinę siedzącą przy stole z dwoma mężczyznami. Na stole leżą maliny. Balladyna nie wierzy własnym oczom i mdleje. Matka odwraca się, kiedy słyszy huk córki uderzającej w ziemię.

- Alina, znalazłam cię! Książę, ocuć Balladynkę, bo ja muszę przeprowadzić rozmowę wychowawczą – matka chwytą Alinę za łokieć i ciągnie aż za chatę, gdzie nikt nie może ich usłyszeć. Wdowa ma zły wyraz twarzy, Alina czuje, że matka jest zła.

- Mamo... tylko spokojnie.
- Spokojnie?! Jak mam być spokojna, kiedy ty, zamiast zbierać maliny, włóczysz się po lesie z jakimiś obcymi facetami! Potem ja po śladach dochodzę do nie wiadomo kąd i widzę ciebie z nimi przy stole, jak gdyby nigdy nic! Ja już z tobą nie wytrzymuję! Masz szlaban! Żadnego wychodzenia z domu, bez różnicy, czy po owoce, czy pogadać z sarenkami. Skończy się twoja samowolka. No normalnie nie wierzę. Jeszcze Balladynę to bym mogła podejrzewać o coś takiego, ale ciebie?!
- Mamo, ty nic nie rozumiesz! Popatrz, jaką mam ranę na brzuchu! Ja sobie spokojnie zbierałam malinki, a ta jędza Balladyna przyszła i mnie nożem dźgnęła! – pokazuje mamie bandażę zawiniętą na brzuchu.
- Co? O czym ty mówisz?
- No właśnie o tym! Potem znaleźli mnie ci ludzie i zabrali tu. Ten jeden dał mi jakieś zioła i ożyłam.
- Aha, to ja już wszystko rozumiem. Biedne dziecko, przykro mi, że na ciebie nakrzyczałam, przepraszam.
- A tego księcia możesz jej oddać. Ja pokochałam pustelnika, on też zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia.
- Dobra, o ślubie pogadamy potem, teraz muszę wyjaśnić to i owo z twoją siostrą.
- Matka wraca do domu pustelnika. Zobaczyła, że Balladyna już się obudziła, więc od razu zaczęła na nią krzyczeć.
- Co ty sobie wyobrażasz?!?! Ja cię powinnam z domu wydziedziczyć! Jak można chcieć zamordować własną siostrę, bo zebrała więcej głupich malin! Normalnie nie wiem co w ciebie wstąpiło. Za żadnego księcia nie wyjdiesz! Zostaniesz starą panną z kotami! I codziennie będziesz obierać ziemniaki! Jak można nożem dźgnąć siostrę, to mi się w głowie nie mieści. Wyobrażasz sobie, żeby ona tak cię dźgnęła? Bo ja nie. Masz dożywotni szlaban! Normalnie bym cię do więzienia wysłała za usiłowanie zabójstwa, ale dojazd tak daleko to są za duże koszty. - Balladyna, jesteś chora psychicznie chyba.
- Ja tylko chciałem się wtrącić... - mówi nieśmiało książe.
- No? - wdowa jest naładowana negatywnymi emocjami, więc książe się jej boi.
- Może ja już pójdę, skoro i tak żadna z Pani córek nie zostanie moją żoną?
- Czekaaj, a Alina?
- Ja... - odpowiada Alina.
- A, no tak, ty chciałaś wyjść za tego swojego pustelnika. Który to? – pyta, patrząc na mężczyznę. Pustelnik podnosi się i uśmiecha do wdowy. Ta lustruje go od stóp do głów.

Może być. W takim razie możesz już iść, Kirkor.

- Do widzenia wszystkim.

- Pa, książę – pożegnali wszyscy Kirkora, a ten wyszedł i parę razy gubiąc się w lesie dotarł do domu Aliny i Balladyny. Wziął swojego konia i wrócił do zamku.

- Dobrze, jeśli już sprawa się wyjaśniła, to może wróćmy do domu, mammo? – spytała Alina.

- W porządku, dziecko. Dziękuję bardzo panom za uratowanie córki. Mam nadzieję, że zobaczymy się już niedługo na ślubie. Chodź, Balladyna, ty podła żmijo. Żegnamy was.

- Żegnaj, ukochana! – krzyknął pustelnik.

- Żegnaj, mój kochany! Do zobaczenia!

Siostry wraz z matką wróciły do domu. Balladyna z wiecznie brudnym czołem została starą panną z kotami, a Alina wzięła ślub z pustelnikiem.



„Pustynna włócznia” – recenzja

Pierwsza książka serii Petera V. Brett'a jest opowieścią o młodym chłopaku Jardirze, który został zabrany na szkolenie do wojska. Akcja rozgrywa się na pustyni należącej do plemienia Krasji. Młodzi chłopcy zdolni do walki są obowiązkowo szkoleni na walkę z Alagai. Kim, a raczej czym są Alagai? To demony nocy atakujące wszystko, co żyje. Zadaniem Sharum, czyli mężczyzn, którzy przeszli szkolenie, jest zabijanie demonów lub przetrzymywanie ich do poranku, ponieważ wtedy wracały one do Otchłani. Młody Jardir był najlepiej zapowiadającym się wojownikiem od lat. Ale kości Dama'ting wróżą mu inną przyszłość... Zostaje on wybrany na Shar'dama'ka. Jest to najwyższa pozycja, jaką może zajmować człowiek. Pewnego dnia jednak do Krasji przybywa człowiek pochodzący z Zielonych Krain. Ludzie z tamtych rejonów są uznawani za barbarzyńców niewyznających Everama, czyli Boga Krasjan. Nazywany jest Par'chin, co oznacza *odważny przybysz*. Poznaje język Krasjan i zaprzyjaźnia się blisko z Jardirem. Jednak odnajduje coś, co wzbudza jego zazdrość. Alagai przybywa. Z dnia na dzień są silniejsze, co oznacza, że już wkrótce odbędzie się ostateczna bitwa. Plemiona potrzebują wybawiciela. Jednak nikt się nie spodziewa, że jest ich dwóch. Czy chcecie wiedzieć, jak skończy się ta historia? Przeczytajcie powieść – warto.

Hubert Kubacki

Relacja z meczu

8 października roku 2017 stało się to, co było nieosiągalne dla Polaków przez ostatnie 12 lat. W meczu z reprezentacją Czarnogóry mogliśmy przegrać. Na szczęście - jak wszyscy dobrze wiemy - wygramy i to dość wysoko (4-2), dzięki temu nasi reprezentanci wezmą udział w kultowych mistrzostwach świata w piłce... ręcznej? No nie, oczywiście nożnej.

W ostatnią niedzielę (8 października) wyruszyłem o godzinie 11:00, aby spędzić niezwykły dzień w naszej cudnej stolicy Warszawie, no i zjeść hot-doga. Przed meczem jednak musieliśmy przesiedzieć parę godzin w samochodzie. Dość szybko na autostradzie zauważyliśmy auto, które wjechało w barierki. Na szczęście kierowcy nic się nie stało. Dalsza droga obeszła się już bez żadnych niespodzianek.

Najlepsze zaczęło się na obrzeżach Warszawy. Odbiło się wtedy kilkanaście ciekawych rozmów telefonicznych, np. na temat błędzenia po zagmatwanych ulicach naszej stolicy. Pomimo tych problemów dojechaliśmy pod stadion aż dwie godziny przed meczem. Nikt nie zgadnie, co robiliśmy. Tak, poszliśmy na najczęściej spożywane danie w tym roku w Polsce. No oczywiście, że na kebsa. Jako znawca muszę powiedzieć, że za cenę skromnych, mało prestiżowych 10 złotych był to całkiem dobry wybór. Wreszcie wróciliśmy i spróbowaliśmy dostać się na stadion. Dodam, że jeden z naszych towarzyszy zakupił 13 czapek.

Na miejsce spotkania musieliśmy dostać się tak szybko, aby zamieścić naszą flagę w odpowiednim, jak najlepiej widocznym miejscu. Okazało się jednak, że nie tylko my wpadliśmy na tak genialny pomysł. Po okazaniu naszych biletów zostaliśmy przeszukani. To właśnie wtedy dowiedziałem się, że jestem niesamowicie niebezpiecznym przestępcą, który znany jest z przemykania niebezpiecznych narzędzi bądź substancji pod czapką. Wszystko było dobrze aż do momentu, gdy panowie zobaczyli naszą flagę. Najpierw

przez jakieś 20 minut tłumaczyli nam, dlaczego nie można tak dużej flagi wnieść na stadion (do dziś tego nie rozumiem), a następnie po zmierzeniu jej wymiarów okazało się, że jest aż o 20 centymetrów za duża. Wycofaliśmy się więc i zaczęliśmy obmyślać niezwykle chytry plan. Otóż flaga została wpakowana pod bluzę jednej z towarzyszących mi osób i tak przenieśliśmy ją pod okiem czujnych poszukiwaczy. Na stadionie już nikogo z ochrony nie było, więc mogliśmy ją wyjąć i zawiesić. Po tym musieliśmy czekać. I czekać. I czekać.

I wreszcie zaczęła się rozgrzewka. A później zaczęło się jakieś totalnie nudne spotkanie. Oczywiście po 2 straconych bramkach (druga całkiem ładna) zaczęło się robić nawet ciekawie. Wtedy zaczęliśmy krzyczeć, co chyba trochę przstraszyło bramkarza Czarnogórców i wyszliśmy na prowadzenie. Później nasza reprezentacja zdobyła jeszcze czwartą bramkę, ale to już nie miało znaczenia, bo w meczu Dania-Rumunia był remis. W ten oto sposób pierwszy raz od 12 lat znaleźliśmy się na MISTRZOSTWACH ŚWIATA W PIŁCE NOŻNEJ odbywających się w Rosji. Po wylosowaniu grup będzie można obstawiać wyniki meczów naszych reprezentantów w tych rozgrywkach (tak na pewno będzie, ja w to wierzę).



Szymek i Kuba **„Blade runner 2049” – recenzja**

“Blade runner 2049” to kontynuacja starego, lecz nadal dobrego “Łowcy androidów”. Poprzeczka ustawiona była wysoko, wymagania wielkie. Czy najnowsza odsłona dorówna poprzednikowi? Tego dowiedzie się z recenzji.

Szymon:

Akcja ma miejsce w Los Angeles w niedalekiej przyszłości. W siatkę społeczną wdarły się bardzo podobne do ludzi “replikanty”. Stają się powodem dalszego buntu i zrujnowania struktury gospodarczej Ziemi. Pojawia się ruch zwalczający produkcję człekopodobnych maszyn, lecz te nadal pozostają, ukrywając się w różnych miejscach.

Główny bohater – oficer K, kapitalnie zagrany przez Ryana Goslinga – jest androidem unicestwiającym inne, starsze modele. Podczas wykonywania jednego ze zleceń zdarza mu się osobliwy przypadek – spotyka byłego łowcę, Ricka Deckarda, zagrane ponownie przez Harrisona Forda. Ten towarzyszy mu w dalszych zmaganiach z genialnie przedstawionym postapokaliptycznym światem.

Zaobserwowałem w filmie rewelacyjny zabieg budowania scenerii, polegający na dokładnym przedstawianiu pogody w różnych miejscach. W mieście dominuje przygnębiająca, deszczowa atmosfera, bohaterom towarzyszy dojmujące uczucie i nostalgia za starymi, dobrymi czasami. Wśród zgłiszcz dawnych miast przeważa żółta poświata i drobny, unoszący się kurz. Wrażenie bezradności jest przytłaczające. W innych miejscach pojawia się np. padający śnieg kojarzący się ze spokojem ducha.

Istotną rolę odgrywają nadzwyczaj dopracowane dialogi budujące wyobrażenie o sytuacji, w jakiej znajduje się Ziemia. Pomiedzy zdaniem zdarzają się momenty niezręcznej ciszy. Wówczas możemy wyczytać uczucia bohaterów z ich twarzy.

Film próbuje odpowiedzieć na pytanie, czym jest życie, choć ostateczną odpowiedź zostawia widzowi. "Blade runner 2049" dostaje ode mnie ocenę 9/10.

Kuba:

Idąc na drugą część starego sci-fi, myślałem, czy film będzie tak dobry jak pierwsza część. Z moich doświadczeń wynika, że kontynuacje, które powstały wiele lat później, mogą być albo bardzo dobre, albo okropne. W tej recenzji spróbuję powiedzieć, czy warto iść na "Blade runner'a 2049".

"Blade runner 2049" to film autorstwa Denisa Villeneuve. Akcja odbywa się 30 lat po wydarzeniach z pierwszej części w Los Angeles. Cały świat jest zniszczony i mroczny. Nie świeci słońce. Trudno rozpoznać, kto jest człowiekiem, a kto androidem, ale jeśli jesteś tym drugim, to wtedy musisz się przygotować na obelgi. Bogatsi mieszkają w luksusowych willach i posiadają służę w postaci robotów, a biedni z trudem żyją na tym świecie. Oznacza to, że jeśli jesteś za słaby lub nie masz pieniędzy, to zginiesz.

Główny bohater to Oficer K (Ryan Gosling), który jest policjantem - androidem. Celem misji jest polowanie na "replikantów". Jego zadanie to zabić jednego z nich - Sappera Mortona (Dave Bautista). K przeszukuje farmę i znajduje pod ziemią skrzynkę pełną szczątków. Zadanie, które wydawało się łatwe, prowadzi go do byłego łowcy androidów - Ricka Deckarda (Harrison Ford), który jest kluczem do zagadki.

Ja również zauważyłem zmianę pór roku w różnych miejscach. Jest to rozwiązanie dość ciekawe i wymagające.

Na szczęście twórcy sprostali temu zadaniu i bardzo dobrze dopasowali zmiany pogody do miejsc, w którym dzieją się wydarzenia. Trzeba koniecznie wspomnieć o wspaniałej muzyce Hansa Zimmera. Jest dobrana doskonale do wszystkich scen. Czasami jest smutna i przejmująca, a innym razem tworzą ją dźwięki deszczu. Zawsze oddaje to, jak się czuje główny bohater.

Aktorzy w filmie grali bardzo dobrze. Na szczególną uwagę zasługują Ana de Armas, która grała Joi. Jej zachowanie jest bardzo przejmujące oraz realistyczne. Widząc ją, nigdy nie miałem wrażenia, że udaje.

Moim zdaniem film jest znakomity. Na szczególną pochwałę zasługuje gra aktorska oraz kostiumy. Świat wygląda na dołujące miejsce, które nie wybacza błędów. Wychodząc z kina, zadawałem sobie pytanie: Czy kiedykolwiek nasz świat może wyglądać tak, jak ten z "Blade runnera 2049"? I czy jeśli tak – to też będą potrzebni łowcy androidów?

Uważam, że jest to kontynuacja na miarę pierwszej części. Moja ocena to 8,5/10.



Zuzia Ratajszczak

Dwugłos o Indiach

1. Jak długo trwał lot, czy był męczący?

J: Lot do Dubaju trwał 6 godzin, a z Dubaju do New Delhi - 3,5 godziny. Był dość męczący, ale samolot wyposażony był w telewizorki, na których mogliśmy oglądać filmy, słuchać muzyki lub grać w gry.

2. Czy podobał Ci się Dubaj, co tam zwiedziliście?

J: Podobał mi się. Zwiedzaliśmy Burj Khalifa, muzeum w Dubaju, największe centrum handlowe, podziwialiśmy też pokaz fontann.

M: W Dubaju najbardziej podobał mi się widok z Burj Khalifa, ale obejrzelśmy również ciekawy złoty targ. Płynęliśmy łodzią po kanale oraz zrobiliśmy bardzo udane zakupy w Dubaj Mall, w którym znajduje się wielkie akwarium.

3. Co zobaczyliście w Indiach? Czy warto tam pojechać?

M: W Indiach mieliśmy głównie zajęcia artystyczne i sportowe w szkole. Ciekawa była również nauka tańca hinduskiego.

J: Po lekcjach zwiedzaliśmy wiele świątyń, m. in. Taj Mahal.

M: Myślę, że oboje jednoznacznie potwierdzimy, że warto tam pojechać.

4. Jak zachowują się mieszkańcy Dubaju, a jak New Delhi w stosunku do obcokrajowców?

M: W Dubaju nie mieliśmy wiele kontaktu z mieszkańcami, lecz nasz przewodnik był bardzo sympatyczny.

J: Dużo czasu spędziliśmy z Hindusami, są oni bardzo otwarci i przyjacielscy, często chcą sobie robić zdjęcia z obcokrajowcami.

5. Co jedzą Hindusi, jak się ubierają?

M: Nasi rówieśnicy w szkole chodzą w mundurkach, a po niej wyglądają podobnie do nas. Kobiety czasem chodzą w kolorowych, tradycyjnych, hinduskich sukienkach i chustach.

J: Hindusi jedzą bardzo ostre i słodkie dania. Dużo warzyw w sosach, ryżu i placków.

6. Czy na indyjskich ulicach jest czysto?

M: Na ulicach jest tłoczno i brudno. Jest dużo śmieci.

J: Po ulicach biegają psy, małpy, krowy, a nawet słonie.

7. Jak wygląda zwykły dzień mieszkańca New Delhi?

M: Dzień wygląda bardzo podobnie do naszego.

8. Czy rzeczywiście oglądają filmy z Bollywood? Jacy są ich ulubieni aktorzy?

J: Oglądają i zachwycają się nimi. Twierdzą, że jeśli nie ogląda się Bollywoodu, to życie nie ma sensu.

M: Zostałam nawet raz porównana do bollywoodzkiej aktorki, Kangany Ranaut.

9. Czy polecacie młodszym uczniom udział w wymianie właśnie z tym krajem?

M: Na pewno warto tam pojechać ze względu na kulturę oraz serdecznych ludzi.

Wywiadu udzieliło dwoje uczniów biorących udział w tegorocznej wymianie.



Indie – kraj kolorów

Indie to królestwo tysiąca zapachów, smaków i kolorów. Mówi się, że to państwo legenda – ojczyzna niesamowitej cywilizacji, kraj bombajskiego Hollywood, niespotykana mieszanka wszelkich religii świata i milionów ludzi. Ten kraj można tylko kochać lub nienawidzić. Osobiście - zdecydowanie należę do pierwszej grupy. Indie udało mi się odwiedzić w związku z moim udziałem w wymianie uczniowskiej ze szkołą Bal Bharati Public School w New Delhi.

Tegoroczna wymiana odbyła się w ramach międzynarodowego projektu EKOS-Bal Bharati Exchange Program, który moja szkoła rozpoczęła w roku 2015. Głównym jego celem jest jak najbliższe poznanie kultury odwiedzanego kraju, co umożliwia pobyt w domach rodzin partnerów, którzy są każdorazowo indywidualnie dopasowywani do wybranych uczniów z naszej szkoły. Podczas wymiany uczestnicy projektu mają okazję uczestniczenia w zajęciach szkolnych oraz warsztatach kulinarnych, artystycznych i tanecznych.

Ponadto projekt stwarza niepowtarzalną okazję do odwiedzenia miejsc takich jak Taj Mahal w Agrze czy Świątynia Akshardham w New Delhi.

Wyjazd był niezwykle ekscytujący – kraj oddalony o ponad sześć tysięcy kilometrów, zupełnie inne zasady, kultura, obyczaje... Miałam wiele obaw dotyczących pobytu w Delhi, jednak szybko i skutecznie zostały one rozwiane.

Po wyjściu z lotniska na ulicę momentalnie uderzył we mnie ten specyficzny zapach Indii – kadzidła, przyprawy, curry i smog.

Pierwsza szokująca dla mnie informacja? Sama stolica liczy ponad dwadzieścia dwa miliony mieszkańców – przecież to prawie dwie trzecie mieszkańców całej Polski (według danych z 2011 roku, a populacja Indii wciąż rośnie)! Godzina dwudziesta trzecia, a na ulicach tłumy ludzi, a na drogach ciągną się sznury samochodów.

Po pierwszej jeździe samochodem odniosłam wrażenie, że pomimo obowiązującego ruchu lewostronnego tak naprawdę na drodze panują tylko dwie zasady: „Zmieścisz się? To jedziesz!” oraz „Uderz w klakson, a inne się odezwą”.

Na szosie i przy niej, oprócz samochodów, roi się od niezliczonej ilości rowerów, riksz, wozów, ludzi przebiegających przez drogę (a raczej wbiegających pod samochody, bo kierowcy rzadko kiedy zwalniają, by przepuścić pieszego), ulicznych psów i krów, a te ostatnie za nic sobie mają pędzące samochody, krzyki zdenerwowanych kierowców i głośne klaksony – ciężko jest je zmusić do zejścia z drogi, jeśli już się na niej znajdują.

Rzecz, która na ulicy także przyciąga wzrok, to bajecznie kolorowe, tradycyjne stroje Hindusek – sari lub prostsze *salvarkamis*: długa tunika, spodnie i szal. Równie przyjemne dla oka są uliczne stragany z pięknie wyglądającymi owocami i warzywami, mocnym zapachem smażonego na stoisku curry i równie intensywnym zapachem przypraw.

Przed moim wyjazdem spotkałam się z mylnym przekonaniem wielu osób, że kuchnia Indii to głównie chili, curry i same warzywa, gdyż w końcu wszyscy mieszkańcy Indii to wegetarianie. „Co ty tam będziesz jadła?!”. Nie jest to jednak prawda. W Indiach spożywa się także mięso, wszystko zależy od wyznawanej religii, ale też często po prostu od zachcianki danej osoby. Kuchnia hinduska jest

różnorodna i nie opiera się tylko na palących w przelyku przyprawach czy roślinach – każdy, zarówno jarosz jak i smakosz mięs, znajdzie tu coś dla siebie.

Muszę jednak przyznać, że najsmaczniejsze dania, jakie jadłam w Indiach, przygotowywane były w domu, w którym byłam goszczona. Dzięki niezwyklej gościnności moich gospodarzy miałam możliwość wypróbowania tak ogromnej kombinacji smaków, że nie jestem w stanie ich wszystkich zliczyć.

Oprócz przepysznych posiłków i wielu prezentów, jakie dostałam przed powrotem do Polski od rodziny mojej partnerki z wymiany, zostałam obdarowana taką gościnnością, dzięki której poczułam się jak członek rodziny – żadnego dnia niczego mi nie brakowało, zawsze byłam pytana o to, jak mi minął dzień, jak podobają mi się Indie, czy aby na pewno niczego mi nie trzeba.

Kiedy chciałam pomóc w posprzątaniu naczyń po posiłku, zostałam usadzona przez wszystkie głosy rodziny na miejscu „My sobie, kochanie, poradzimy, a Ty odpocznij”.

Po powrocie z Indii zadano mi pytanie: „Za czym najbardziej będziesz tęsknić?”. Odpowiedziałam bez zastanowienia: „Za moimi hinduskimi przyjaciółmi. Może nie znamy się długo, ale więź pomiędzy nami jest bardzo silna”. I tak właśnie czuję. Przez udział w wymianie zorganizowanej przez moją szkołę wiem, że nie tylko mogę być jeszcze bardziej tolerancyjna w stosunku do wyznawców innych religii, ludzi o innym kolorze skóry, innych obyczajach czy mówiących w innym języku, ale również to, że swoje bratnie dusze można odnaleźć wiele tysięcy kilometrów od domu.

AdPocalipse

Platforma YouTube od jakiegoś czasu (około września) przechodzi zmiany. Dużo reklamodawców i sieci partnerskich opuściło portal. Na stronie głównej pojawiają się tylko filmy “family-friendly”, czyli Minecraft albo jakieś pranki. Dużo twórców, którzy mają swój format i styl, tracą możliwość zarabiania na swoich filmach z powodu takich błahostek jak pojawienie się słowa Jezus albo jakiegokolwiek zagadnienia politycznego.

Od tego czasu częściej pojawiają się tak zwane materiały sponsorowane, gdy jakaś firma płaci twórcy za promowanie swojego produktu. Te z kolei dzielą się na takie, w których twórca bez zastanowienia promuje produkt, nie potrafi podać plusów i minusów. Są też takei, których twórca mówi o produkcie co chce i nie jest ograniczany przez producenta, czyli firma nie ingeruje w scenariusz. Dobrym tego przykładem jest seria YIAY użytkownika „jacksfilms”. Sponsoruje go kilka firm, o których mówi na koniec filmu, a nie na początku, jak większość reklam.

Wielu widzów, którzy polegają na reklamach dostarczanych przez YouTube, ma problem z użytkownikami wtyczek, które blokują reklamy. To bardzo zaniża ich zarobki i utrudnia tworzenie nowych produkcji. Dlatego wielu twórców zakłada konta na stronach, na których fani mogą im wysłać dowolne kwoty pieniędzy w formie miesięcznej subskrypcji. Przeznaczają oni te pieniądze np. na sprzęt potrzebny do ich produkcji. Dobrym przykładem jest Tomasz “quaz” Drabik, który na swoim Patronite zebrał 220 patronów i zarabia z niego 4 tysiące złotych miesięcznie, w sumie zarobił już prawie 100 tysięcy złotych.

Podsumowując, należy stwierdzić, że wielu twórców nie lubi opisanych przez nas zmian, ale problemy można rozwiązać w inny sposób. Trzeba poczekać i zobaczyć, co będzie dalej.

„To” – recenzja

Kultowa powieść Stephena Kinga doczekała się już drugiej ekranizacji. Reżyserii podjął się Andres Muschietti, którego znamy także z innego horroru pt. „Mama”. Ale skupmy się na „It”.

Film przedstawia historię grupki dzieciaków zamieszkujących miasteczko o nazwie Derry. Po tragicznym wydarzeniu, o którym dowiadujemy się już ze zwiastuna, postanawiają oni pokonać zło czające się w kanałach. Lecz nie jest to takie proste, jak by chcieli.

Warto dodać, że w nowszej produkcji, która trwa prawie 2,5 godziny, ukazane jest jedynie dzieciństwo bohaterów, w przeciwieństwie do starego miniserialu, w którym poznajemy pełną historię w ciągu około 3 godzin. Według mnie nie jest to jednak wada, gdyż film ma dużo do zaoferowania. Aktorom nie można nic zarzucić, nawet tym najmłodszym. Dialogi napisane są po mistrzowsku. Efekty specjalne, świetnie wykonane, naprawdę cieszą oko. Ścieżka dźwiękowa w odpowiednich momentach dodatkowo wzmacnia strach.

Nie jest to jednak typowy „straszak”, w którym bez przerwy na twarz wyskakuje nam coraz to gorsze monstrum. Napięcie jest raczej budowane stopniowo dzięki fabule. Film jest naprawdę wartym obejrzenia i przesiedzenia tych 2 godzin w kinie. „It” może nas wciągnąć na tyle, że czas zleci, a my nawet się nie zorientujemy.

„Twój Vincent” – recenzja

„Twój Vincent” to pierwszy w historii kina film, animowany wyłącznie przy użyciu obrazów malowanych ręcznie. Wszystkie stworzone są na wzór dzieł Vincenta van Gogha. Jest to przepiękna produkcja polsko-brytyjska. Reżyserii podjęli się Dorota Kobiela oraz Hugh Welchman.

Wydarzenia ukazane w filmie dzieją się rok po śmierci wielkiego artysty. Młodzieniec o imieniu Armand Roulin zostaje poproszony przez ojca, aby przekazał list Vincenta bratu van Gogha, Teo. Kiedy dowiaduje się, że ten nie żyje, Armand postanawia pojechać w miejsce, gdzie Vincent spędził swe ostatnie dni, by zrozumieć jego życie oraz poznać okoliczności jego śmierci.

Cały film składa się 65 tys. klatek (12 obrazów na sekundę), a produkcja zajęła 125 artystom ponad 2 lata, lecz było warto. Historia jest wciągająca, ale pod względem wizualnym jest to jeden z najpiękniejszych filmów, jaki w życiu widziałam. Istotne jest jednak, aby obejrzeć go w kinie, ponieważ dopiero wtedy możemy dostrzec dokładność, z jaką został wykonany. Muzyka w filmie dodatkowo podkreśla niesamowitość filmu.

Jeśli ktoś by mnie zapytał, czy ten „Twój Vincent” jest wart obejrzenia, bez zastanowienia odpowiedziałabym, że tak. Jeszcze nigdy nie wyszłam z kina tak zachwycona.

Komiks



Informacje o konkursach

1. Konkurs Czytelniczy „Książkomania”

Konkurs organizowany jest przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu dla uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum. Celem konkursu jest popularyzacja czytelnictwa wśród uczniów, pobudzanie twórczego myślenia, doskonalenie umiejętności językowych uczniów, a także motywowanie ich do wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnych.

Zadaniem konkursowym jest zareklamowanie ulubionej książki w formie krótkiego filmu (do 3 minut). Rodzaj i gatunek prezentowanej literatury jest dowolny. Film może zostać nagrany w wybranym języku: polskim lub obcym. Możliwe są różne rodzaje filmu, np.: etiuda filmowa, reportaż, wywiad.

Film reklamujący książkę może być przygotowany przez 1-3 uczniów. Każda szkoła może dostarczyć wyłącznie jeden film. Termin nadsyłania prac: do 31 stycznia 2018 r.

Zachęcamy naszych gimnazjalistów, jak również siódmaczków, do wzięcia udziału w tym konkursie! Redakcji „Ekosika” wiadomo, że niektóre klasy mają już sporą pracę w nagrywaniu krótkich filmów.

2. Konkurs Literacki o Nagrodę FanFila

Organizowany jest przez Instytut Filologii Polskiej UAM w Poznaniu dla uczniów wielkopolskich szkół ponadgimnazjalnych.

W tegorocznej XI edycji konkursu udział wzięło aż 168 uczniów. Konkursowe kategorie były cztery: poezja, proza, przekład naukowy z języka angielskiego oraz blog.

W kategorii przekładu pierwsze miejsce zdobyła Anna Szymkowiak, dobrze znana wszystkim uczniom EKOSU – tegoroczna absolwentka, obecnie studentka prawa na UAM oraz nasza niezastąpiona bibliotekarka.

Przetłumaczyła ona fragment eseju George’a Orwella pt. „Politics and the English Language”.

Zachęcamy naszych licealistów do pójścia w ślady Ani i wzięcia udziału w XII edycji!

Na sąsiedniej stronie zamieszczamy urywek tekstu Orwella oraz nagrodzony przekład.

FanFil - tłumaczenie

D Y I N G M E T A P H O R S. A newly invented metaphor assists thought by evoking a visual image, while on the other hand a metaphor which is technically 'dead' (e.g. iron resolution) has in effect reverted to being an ordinary word and can generally be used without loss of vividness. But in between these two classes there is a huge dump of worn-out metaphors which have lost all evocative power and are merely used because they save people the trouble of inventing phrases for themselves. Examples are: Ring the changes on, take up the cudgel for, toe the line, ride roughshod over, stand shoulder to shoulder with, play into the hands of, no axe to grind, grist to the mill, fishing in troubled waters, on the order of the day, Achilles' heel, swan song, hotbed. Many of these are used without knowledge of their meaning (what is a 'rift', for instance?), and incompatible metaphors are frequently mixed, a sure sign that the writer is not interested in what he is saying. Some metaphors now current have been twisted out of their original meaning without those who use them even being aware of.

For example, toe the line is sometimes written as tow the line. Another example is the hammer and the anvil, now always used with the implication that the anvil gets the worst of it. In real life it is always the anvil that breaks the hammer, never the other way about: a writer who stopped to think what he was saying would avoid perverting the original phrase.

UMIERAJĄCE METAFORY. Nowo odkryta metafora pomaga w zrozumieniu tekstu, przywołując obraz wzrokowy. Za to metafora, która właściwie jest już 'martwa' (np. tracenie czasu) została zamieniona w zwykłe słowo i może być używana bez utraty obrazowości. Ale pomiędzy tymi stadiami jest ogromna skala 'zużytych' metafor, które straciły swój sugestywny charakter i są używane tylko po to, żeby oszczędzić nam zachodu wymyślania nowych zwrotów. Przykładami takich metafor są: podcinać skrzydła, interes się kręci, замуrowało mnie, wspinać się po szczeblach kariery, nadawać na tych samych falach, rzucać mięsem, zagrać na nosie, przelać na papier, walczyć z chorobą, mieszkać pod jednym dachem, pięta Achillesa, rosnać jak na drożdżach, pograć się w żałobie. Wiele z nich używamy, nie znając ich znaczenia (czym jest na przykład "obalanie" argumentów?), a niepasujące do siebie metafory są często mieszane, co jest niezaprzeczalnym znakiem, że autora nie obchodzi to, co mówi. Niektóre przerośnięte zostały dzisiaj przeinaczone i zatraciły swoje pierwotne znaczenie, z czego nie zdają sobie sprawy ich użytkownicy. Zamiast podsuwać pomysł można dzisiaj poddać pomysł. Innym przykładem jest stać za kimś murem, które obecnie sugeruje, że bronionej osobie nic złego nie może się stać. Tak naprawdę, jeśli ktoś ma mur za plecami, to wcale nie jest przez niego chroniony: autor, który zastanowi się przez chwilę nad tym, co mówi, może uniknąć przeinaczania oryginalnych fraz.

Sens życia według klasy 2b

Sens życia polega na

1. ... nauce.
2. ... tym, by robić to, co się chce i kiedy się chce.
3. ... szukaniu Wielkiego Być Może.
4. ...tym, by być szczęśliwym i osiągać nowe cele.
5. ... tym, żeby spędzić je najlepiej, jak można.
6. ... tym, aby stawać się lepszym.
7. ... szukaniu odpowiedzi na pytanie "Czym jest sens życia?"
8. ... na przeżyciu życia jak najlepiej.
- 9... .tym, aby żyć z pasją.
10. ... szukaniu szczęścia.
11. ... robieniu rzeczy, które dają nam szczęście.
12. ...byciu pod skrzydłami muzyki.
13. ... doskonaleniu wiedzy, aby pomóc przyszłym pokoleniom.
14. ... tym, by umieć wybierać.
- 15 tym, żeby dobrze wykorzystać każdą chwilę.
16. ...egzystencji.
17. ... żeby być szczęśliwym i się spełniać.
18. ... tym, żeby rano zdażyć wypić kawę:)

Kasia Niemier

Ekos podbija Tatry

W sobotę (21 października) grupa dzielnych taterników-amatorów wyruszyła w trasę. Osobnicy znajdowali się pod opieką bardziej doświadczonych w poruszaniu się po dworcach i górskich szlakach przewodniczek.

Pierwszego dnia docenili, jak ważny jest sen... po prawie bezsennej nocy musieli pokonać drogę z Kasprowego Wierchu w dół. Dochodzą jednak słuchy, że zapierające dech widoki i iście naukowa atmosfera zdołały wynagrodzić niedogodności. Kolejny dzień, ze względu na niesprzyjające turystom warunki pogodowe, spędzili relaksując się na Chochołowskich Termach. Trzeci dzień wyjazdu obfitował w doznania godne żadnych przygód geografów (i osób towarzyszących, niezwiązanych ściśle z geografią). Kiedy przyszedł czas na eksplorowanie jaskiń, ciśnienie u niektórych wykroczyło poza skalę. Odnotowano znaczny wzrost adrenaliny. Drugie śniadanie tego dnia zjedli - a jakże - wewnątrz Jaskini Mylnej.

Do Poznania wrócili po przedpołudniu spędzonym w Krakowie, gdzie zwiedzili Muzeum Podziemi Rynku. Na chwilę obecną skarg i zażaleń dotyczących wyjazdu brak.

Rymowanka na lekcji historii

Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków,
szedł z licznymi zastępami przez Alpy na Kraków,
do obrony swych posiadłości zawsze będąc skory,
pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory.
Mieszkańcem Wersalu był król Poniatowski,
o wnętrzu pałacowym pełnym szczerzej troski.
Bratankiem króla był Józef... Piłsudski,
Książę kurlandzki, szwedzki oraz żmudzki.
Uczniem Szkoły Rycerskiej był Zawisza Czarny,
bo bez dyplomu - żywot jego marny.
Tadeusz Kościuszko zaś był słynnym poetą,
był też atletą, estetą... i kobietą,
która włosy długie pod czapką schowała,
bo przeciw Sowietaom bardzo bić się chciała.



Kaplica Czaszek

Gdy przechadzałam się po kudowskim parku, zaintrygowała mnie tabliczka z niecodziennym napisem, a mianowicie “Kaplica Czaszek”. Co to za nazwa? Niemożliwe, żeby istniało takie miejsce!

Jak się okazało - myliłam się, rodzice oznajmili mi, że właśnie tam zmierzamy. Bardzo mnie ciekawiło, jak tam jest, ale jednocześnie byłam pełna obaw.

Kaplica Czaszek znajdowała się za kościołem. Zakonnica została naszym przewodnikiem. Weszliśmy tam jeszcze z jakąś inną rodziną. Ujrzałam maleńkie pomieszczenie wypełnione ludzkimi kośćmi. Do ścian były poprzyczepiane czaszki, a z sufitu zwisały kości (chyba udowe). Okazało się, że pod podłogą znajduje się jeszcze więcej szczątków ludzi. Widok był przerażający! Nie mogłam w to uwierzyć! W mojej głowie pojawiło się milion pytań: dlaczego? po co? kto to zrobił? Wysłuchałam nagrania opisującego to miejsce. Tekst rozwiał wszystkie moje wątpliwości.

Podziękuję się z wami wszystkim, co zapamiętałam. Kaplicę stworzył czeski ksiądz Václav Tomášek w 1804 r. Wydobył szczątki z grobów i umieścił je w kaplicy. Wszystkie kości należą do ofiar wojny prusko-austriackiej. Miejsce robi naprawdę wielkie wrażenie.

Kościół znajduje się w Kudowie Zdrój. Co tydzień odbywają się tam msze, które są poświęcone ofiarom.

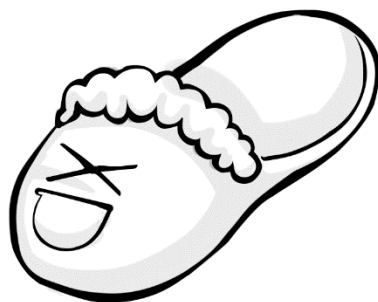
Dzień Edukacji Narodowej

16 października 2017 roku odbyły się obchody Dnia Edukacji Narodowej. Z tej okazji został rozegrany mecz koszykówki między nauczycielami a uczniami.

Po lekcjach wszyscy udaliśmy się do hali Unii obejrzeć widowisko. Najpierw był konkurs plotkarski. Z wynikiem 3/10 wygrali nauczyciele, może nie brzmi to bardzo imponująco, ale konkurencja nie należała do najprostszych.

Następnie rozegrano mecz. Rywalizacja była bardzo zacięta, jednak ostatecznie przegrali nauczyciele. Sama nie rozumiem jednej rzeczy. Dlaczego 2 uczniów grało w drużynie przeciwnej? Tego się raczej już nie dowiemy.

Cała zabawa zakończyła się remisem, więc w środę wszyscy przyszliśmy do szkoły w ciepłych kapciach. Uważam to za bardzo dobry pomysł.



Wykład o Fridzie Khalo

Piątego października odbył się wykład dotyczący kultury meksykańskiej, miał miejsce w Poznaniu w Centrum Kultury Zamek, w Sali Kominkowej. Trwał półtorej godziny. Poprowadziła go prof. Barbara Stawicka - Pirecka.

Treść, niestety, prawie wcale nie odnosiła się do tytułu. Główną bohaterką wykładu była Frida Kahlo.

Dowiedzieliśmy się, że malowała ona przede wszystkim autoportrety. Wszystkie elementy jej dzieł miały zawsze konkretny sens. Na jej obrazach światło odgrywało bardzo dużą rolę. Wszyscy mówili, że malarka jest surrealistyczna. Okazało się, że to nieprawda. W życiu Kahlo ważną rolę pełnił Diego Riviera. Był jej miłością. Malarstwo Fridy Khalo tak naprawdę jest symboliczne, tak samo jak Meksyk. Kultura tego kraju bardzo często nawiązuje do śmierci, która jest uważana tam za coś wesołego (tak, dobrze przeczytałeś).

Uważamy, że wykład był bardzo interesujący i pouczający.

WN z Muzykowania

Tekst piosenki na Dzień Nauczyciela

„Quo vadis” czytasz już od miesiąca,
Biała ze złości jest już gorąca.
Za chwilę sprawdzian z lektury, lenie,
I nic wam nie da tamto streszczenie.

Turkucie podjadki i inne owady,
Płazy, ptaki, ssaki, a do tego gady -
Za tydzień, Moi Drodzy, będzie małe co nieco,
Bardzo będzie przykro, gdy łączki polecą.

Kiedy z matmą masz problemy, chodź na konsultacje
Policzmy, y ile czekać mamy na wakacje.
Trzeba matmę mieć w małym "Paluczku"
Bo cię wezmę do tablicy, mój mały nieuczku.

Gdy na rozgrzewkę w berka zagramy
I milion kółek w końcu wykonamy,
Wszyscy do kantorka zaraz zasuwamy,
Aż całą wodę z kubków wychłęptamy.

Disco polo jest jej wielkim wrogiem,
jeśli chodzi o sztukę, to jest naszym bogiem.
mdp przepięknie szkicuje, czaruje,
rysuje, koloruje, cieniuje, maluje.

U pani Czajki każdy wszystko czai,
rozejrzyj się wokoło, bo Czajka się czai.
Schowaj fajkę, gdy spotkasz Czajkę,
bo wezwie ona nauczycielską szajkę.

Pani Wioletta, co polskiego naucza,
jak nie czytasz lektur, to ci dokuczają.
Co prawda uśmiech nie schodzi jej z twarzy,
bo o szóstkach uczniów zawsze sobie marzy.

Beata Gromadzka to osoba nienowa.
Zbieżność nazwisk jest nieprzypadkowa,
Jej konikiem jest piękna polska mowa,
Receptura na fajną lekcję już gotowa.

Tylko jedna jest nasza szkolna mama,
To pani Indrzejczak przez wszystkich kochana.
Może w weekend wyprawa na Trzy Korony?
Na szczycie powiewają pielgrzymkowe zasłony.

Kto w Ekosie ma pokerową twarz?
Mimo że wygląda jakby była kamienna,
Wszyscy wiedzą, że jest jak słońce promienna.
Z panią Rosiak tak dobrze to zdasz,
Na zewnątrz nie pokazuj, co w środku masz.

Pani Lilka Siłka, no wiadomo.
Uczy wszystkich matmy zawodowo,
dodajemy, dzielimy i mnożymy,
hello, my się tu uczymy.

Gdy mijasz ją na korytarzu,
Wie geht, Żaneta, mówisz od razu.
W zeszycie brak zadania domowego?
Auf Wiedersehen, mój kolego.

Każda lekcja chemii jest najlepsza,
bo przecież prowadzi ją nasza Agnieszka.
Znana z wzorów nam królowa,
Jak tlen niezastąpiona mądra głowa.

Wojciech Pogasz - tu już nic nie dodasz,
Bez niego nasza szkoła na pewno nie podoła.
Wszystkie drobne usterki to problem niewielki.
Zawsze ci pomoże, kiedy tylko może.

Jest pewien nauczyciel memowy,
Znany jest ze swojej łysej głowy:
Krew i walka pan profesor Pałka x2
Damian na króla wszyscy wołają,
Dlatego właśnie jedynek nie mają.
Na króla Pałka pan profesor Pałka x2

Refren:

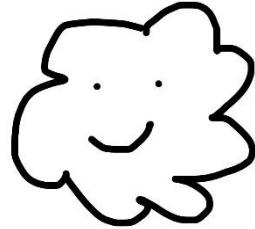
Tu jesteś w swoim świecie.
To wszyscy dobrze wiecie.
Ekos to niezwykła szkoła.
Przed Dyrekcją chylcie czoła,
Bo to Witold "Gromowładny"
Piękny umysł i zaradny.
Ekos to największa faza,
Choć jedyńka też się zdarza.
Miał być piątek trzynastego,
Więc wyluzuj, mój kolego.
I ci, co tu dzisiaj byli,
Żeby się nie obrazili.

Hubert Sz.

Przepis na pierniki

SKŁADNIKI:

500 g mąki
300 g miodu
1 jajko
100 g cukru pudru
120 g masła
2 łyżki soku z cytryny
1 szklanka cukru pudru
1 łyżeczka imbiru
1 łyżeczka kardamonu
1 łyżeczka mielonych goździków
2 łyżeczki cynamonu
50 g przyprawy do piernika
1 łyżeczka gorzkiego kakao
2 łyżeczki sody oczyszczonej
kilka kropli barwnika



Miód podgrzej, wymieszaj go z mąką, miękkim masłem, cukrem, jajkiem i resztą składników.

Odłóż na godzinę do lodówki. Następnie cienko rozwałkuj porcje ciasta (żeby się nie przyklejało do stolnicy, podsypuj je mąką).

Wykrawaj pierniczki, układaj je na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i piecz 10-12 minut w temperaturze 180 stopni. Gotowe pierniczki dekoruj kolorowym lukrem. Najlepiej smakują po upływie około 2 tygodni.

Hubert, Eliza, Ida Zagadki

Drodzy ekosowicze!

Przygotowaliśmy dla was konkurs. Jedyne, co musicie zrobić - to podać poprawne odpowiedzi na nasze pytania. Hasła wysyłajcie na adres redakcji. Nagroda dla najszybszego oraz najskuteczniejszego ucznia to szóstka wagi dwa z wybranego przez niego przedmiotu. Powodzenia!

1. Nieważne, czy góry czy morze, ona wie o nich wszystko i na pewno ci pomoże.
2. Na dysku ma pełno prezentacji, jeszcze tylko 1000 slajdów do wakacji.
3. Pewna pani zawsze uśmiechnięta, klasyczną muzyką szczerze ujęta.
4. Gdy umierasz z pragnienia, jest nie do zastąpienia.
5. Pewna pani bardzo elegancka, wśród nauczycieli najlepsza dziennikarka.
6. Pewien człowiek jak zegarek punktualny, gdy się spóźnisz - twój los jest marny.

Textasy

Na religii:

U: A podczas mszy siedzi się przodem czy bokiem?

U: A jak się nie ma kolan, to jak się siedzi?

Na przerwie:

U1: Jest w 2 klasie i idzie na rejonowy z fizyki!

U2: Czy to uleczalne...?

Na matematyce:

N: W poniedziałek mamy zastępstwo.

U: Za co?

N: Za karę.

Na biologii:

U: Czy to prawda, że ludzie używają tylko 15% swojego mózgu?

N: Ci, co dostali z dzisiejszej kartkówki 1, zapewne tak.

Na lekcji matematyki:

N: Wy to dzisiaj macie obniżony iloraz inteligencji.

Na matematyce:

U1: Dlaczego molestujesz linijkę?

U2: To mój niewolnik, mogę ją molestować.

Na historii:

U: Tutaj mamy zikkurat, czyli starożytną świątynię.

N: A gdzie ona jest?

U: W tym momencie na tablicy.

Na biologii:

U: No bo żaba to jest ssak.

Na biologii:

U1: U2 odleciał.

N: Pewnie marzył o tym, jak rodzi dziecko.

Na historii:

N: Wymień dwóch królów, którzy panowali między Chrobrym a Łokietkiem.

U: Bolesław... Prus!

Na niemieckim:

N: Wiecie, gdzie mogę kupić czerwone długopisy?

U: W „Karmniku”.

N: A to jest w Swarzędzu?

Na historii:

N: Ile osób było na tej rozprawie?

U: Ciekawie.

Na wosie:

N: Jaka jest stolica województwa lubuskiego?

U: Luboń.

Na biologii:

N: Poczekaście, tylko wyjmę czaszkę.

Na plastyce:

U: To jest „najkrzywsza” linia, jaką kiedykolwiek narysowałam.

Na matematyce:

N: U, ty jesteś teraz w okresie negocjowania wszystkiego.

U: Wcale nie.



EKOSIK

ul. Kwaśniewskiego 2
62-020 Swarzędz

tel. 61-8173849
mail: ekosik@ekos.edu.pl

Zespół redakcyjny:

Maciej Borek, Eliza Chabanyuk, Kuba Domagała, Szymon Giernalczyk, Ida Kaczmarek, Piotr Kolasiński-Kolenda, Aniela Kopyra, Hubert Kubacki, Maria Moskał, Zuzanna Ratajszczak, Hubert Sznek

Gościnnie:

Kasia Niemier, Natalia Płachtij, Anna Szymkowiak,
Katarzyna Żołyńska, Marta Kubacka
Pod opieką p. prof. Wioletty Michałek

Nakład 120 egzemplarzy
IV kwartał 2017

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo do ich skracania.

Dyżur otwarty redakcji:
piątek, godz. 14:40 – 16:25